

. . . archipelagi . . .

Jarosław Maślanek

Haszyszopenki





. . . w serii ukazały się . . .

- Lidia Amejko *Żywoty świętych osiedlowych*
Dawid Bieńkowski *Nic*
Dawid Bieńkowski *Biało-czerwony*
Jacek Dehnel *Lala*
Jacek Dehnel *Rynek w Smyrnie*
Izabela Filipiak *Magiczne oko. Opowiadania zebrane*
Manuela Gretkowska *My zdies' emigranty*
Manuela Gretkowska *Kabaret metafizyczny*
Manuela Gretkowska *Tarot paryski*
Manuela Gretkowska *Podręcznik do ludzi*
Manuela Gretkowska *Namiętnik*
Henryk Grynberg *Drohobycz, Drohobycz*
Mariusz Grzebalski *Człowiek, który biegnie przez las*
Marek Kochan *Plac zabaw*
Włodzimierz Kowalewski *Światło i lęk*
Włodzimierz Kowalewski *Excentrycy*
Wojciech Kuczok *Gnój*
Wojciech Kuczok *Widmokrąg*
Wojciech Kuczok *Opowieści przebrane*
Marian Marzyński *Sennik polsko-żydowski*
Tomasz Piątek *Pałac Ostrogskich*
Janusz Rudnicki *Mój Wehrmacht*
Janusz Rudnicki *Chodźcie, idiemy*
Sławomir Shuty *Zwał*
Sławomir Shuty *Cukier w normie z ekstrabonusem*
Sławomir Shuty *Ruchy*
Mariusz Sieniewicz *Czwarte niebo*
Mariusz Sieniewicz *Żydówek nie obsługujemy*
Mariusz Sieniewicz *Rebelia*
Marek Soból *Mojry*
Jerzy Sosnowski *Prąd zatokowy*
Wojciech Stamm *Czarna Matka*
Magdalena Tulli *W czerwieni*
Magdalena Tulli *Sny i kamienie*
Magdalena Tulli *Tryby*
Magdalena Tulli *Skaza*
Witold Wedeck *Czarne rondo*

. . . a r c h i p e l a g i . . .

Jarosław Maślanek

Haszyszopenki

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2008
Wydanie I
Warszawa 2008

dla M.K.Z.

Już nie dni, lecz godziny przybliżają [...] katastrofę.

Wojciech Jaruzelski

Najprościej byłoby powiedzieć, że wszystko zaczęło się od haszyszopenków, ale z Wronkiem poznaliśmy się dużo wcześniej. Dużo wcześniej ornowiec Trzynacha stał się naszym podwórkowym wrogiem. Haszyszopenki były tylko najlepszym sposobem uprzykrzenia mu życia. W tym byliśmy dobrzy.

Dzień siódmy

Haszyszopenki

– Dawaj, dawaj, szybciej! Już idzie!

– Zaraz, poczekaj, ubabram się.

– Już idzie, szybciej!

Wronek wylewał ze słoika breję na wycieraczkę przed mieszkaniem Trzynachy. Smród był nie-
miłosierny. Rozglądałem się, czy nie wyjrzy któryś
z sąsiadów, ale o tej godzinie wszyscy oglądali
Dziennik.

– Daj gazetę, szybko – szepnął Wronek.

Zza koszuli wyjąłem „Trybunę”, rozprostowałem
pomięte strony. Wronek przykrył śmierdzącą stertę
na wycieraczkę i podpałił zapalką papier. Za drzwia-
mi było już wyraźnie słychać kłapanie rozlazłych kap-
ci Trzynachy. Zbiegliśmy piętro niżej. Stanęliśmy na
półpiętrze, pod jedenastką, by obserwować, co się
stanie. Trzynacha otworzył drzwi, zaskoczony, zoba-
czył ogień i zaczął gasić, przydeптując płonącą gaze-
tę. Dopiero po chwili zorientował się, że od kolan
w dół umazany jest cuchnącą mazią.

– Pieprzony ormowiec! – krzyknął Wronek. – Za-
uważaj nas!

Zaczęliśmy zbiegać po schodach.

– Jak, k-kurwa, dorwę, nogi z dupy powyrywam!
– wrzeszczał Trzynacha.

Na klatce otwierały się kolejne drzwi. Sąsiedzi byli ciekawi, co się dzieje. Właśnie mijaliśmy dziedziątkę, kiedy na korytarz wyjrzała Piastowa. Piękna Mery z Domu Starców, jak nazywaliśmy ją z Wronkiem. Coś krzyczała. Jej natapirowana fryzura trzęsa się śmiesznie. Z głębi mieszkania podjechał na wózku inwalidzkim Piastowy, były nauczyciel historii. Widziałem, jak się uśmiecha. Wiedział, że znowu coś zbroiliśmy.

Przy ósemce Zbrosiaków byliśmy już nieźle zmachani. Z trudem łąpałem oddech, Trzynacha tymczasem przeskakiwał po kilka stopni. Doganiał nas, rozchlapując po ścianach zapachową mieszankę haszyszopenków z sadzą spalonej „Trybuny”. Dostrzegłem, jak Wronek wymija młodego Zbrosiaka, który z papierosem w ustach wyjrzał z mieszkania, rzucając kurwami i śmiejąc się jednocześnie.

– Co jest, co jest?! – krzyknął Jędrak, zwany Pijakiem.

Wpadłem na niego, poczułem zapach potu, przetrawionej wytwórnianki i wypalonych fajek.

– O kurwa!

Odepchnął mnie. Odbiłem się od poręczy schodów i poleciałem na ścianę.

– Mam cię! – usłyszałem Trzynachę.

Złapał mnie za koszulę. Szew puścił przy rękawie. Matka mnie zabije – pomyślałem.

– Zostaw! – krzyknąłem i wyrwałem się z uchwytu.

Trzynacha zeskoczył z ostatnich stopni. Już po mnie! – przemknęło mi przez głowę. Wronek potknął się, ale złapał równowagę. Właśnie mijał jedynekę, w której mieszkał Strażnik Polepa. Na parterze czekały już otwarte na oścież drzwi do piwnic. Żarówkę w korytarzu stłukliśmy wcześniej. Plan mieliśmy opracowany w szczegółach. Wronek zniknął w ciemności.

Trzynacha znowu chwycił mnie za koszulę. Przed sobą zauważyłem skrzynkę na licznik gazowy. Uchyliłem się i pociągnąłem ormowca. Usłyszałem huk, kiedy wyrznął głową w blaszaną obudowę.

– O kurrrr..! – jęknął.

Siła uderzenia odrzuciła go do tyłu. Puścił mnie i upadł na plecy pod świeżo zamontowany, niedziałający jeszcze licznik gazowy. Odwróciłem się. Trzynacha trzymał się za głowę, między palcami przeciekała krew.

Zeskoczyłem z ostatnich stopni i pobiegłem do piwnicy. Powitał mnie zapach wilgoci i stęchlizny. W wyobraźni widziałem nagie, czerwone cegły, kiedy zbiegając ze schodów, rękami wymacywałem ścianę. Instynktownie skręciłem w lewo. Piwnicę w bloku znaleźmy na pamięć. Zobaczyłem Wronka przeciskającego się przez uchylone okno na końcu korytarza. Zrobiło się ciemniej, kiedy zatarasował otwór.

– Poczekaj! – zawołałem.

Wronek wygramolił się na zewnątrz i pobiegł w kierunku lasu. Ja podciągnąłem się do okna i próbowałem się przedostać na drugą stronę. Naderwany rękaw zahaczył o wystający z drewnianej framugi gwóźdź.

Ktoś wbiegł do piwnicy. Usłyszałem, jak zwalnia i próbuje wymacać włącznik światła.

– Kurwa! – Poznałem głos Trzynachy. – K-kurwa! – mamrotał pod nosem.

Szurając ostrożnie kapciami po zakurzonej betonowej podłodze, po omacku zszedł na dół.

Zacząłem się szarpać, ale gwóźdź nie puszczał. Rękaw już na dobre odpruł się od koszuli, nie mogłem jednak wyciągnąć ręki z materiału. Dobiegł mnie dźwięk metalu obijającego się o cegłę. Odwróciłem głowę, jednocześnie próbując uwolnić się z pułapki.

Na końcu korytarza zobaczyłem Trzynachę. W mroku zamajaczyła zakrwawiona twarz. W ręce trzymał pogrzebacz.

Zauważył mnie!

– O Jezuuu! Wronek, ratuj! – krzyknąłem, ale mój przyjaciel przeskakiwał już rów wykopany pod gazię. Po drugiej stronie ulicy czekał bezpieczny las, pogrążający się w sierpniowym zmierzchu.

Szarpnąłem najsilniej, jak mogłem. Trzask prutego materiału – ręka była wolna. Rozpaczliwie zacząłem wyczołgiwać się na drugą stronę. Obejrzałem się jeszcze. Trzynacha był tuż za mną.

Dostrzegłem, jak zza pleców zamierzającego się do ciosu ormowca wybiega Jędrzek Pijak. Chwycił za

uniesioną rękę. Trzynacha stracił równowagę, a Jędrek wyrwał mu pogrzebacz i odrzucił pod ścianę. Po piwnicy przebiegł stukot metalu odbijającego się od cegieł.

– Czyś pan ochujał? – usłyszałem już na ulicy.

Przeturlałem się po chodniku, przeskoczyłem wykopy pod rury i pobiegłem w kierunku lasu. Obejrzałem się ostatni raz.

Rękaw koszuli zwisał na gwoździu z piwnicznego okna. Jeszcze przez chwilę słyszałem przekleństwa Trzynachy.

Stare Lotnisko

Na twarzy poczułem chłodny powiew. Zapach sosnowych igieł pomieszany z wilgocią dębowego lasu zakręcił w nosie. Przecisnąłem się przez krzaki i wbiegłem między drzewa. Mignęła mi niebieska kurtka Wronka. Skręcił w kierunku Starego Lotniska. Pobiegłem za nim, zagłębiając się w ciemny tunel utworzony przez gałęzie buczyny. Ogarnął mnie mrok.

– Poczekaj! – zawołałem, mimowolnie ścisząc głos. Nie wypadało wydzierać się w lesie, podobnie jak na cmentarzu.

Wronek zatrzymał się i odwrócił. Pochylony, oparł ręce na udach. Szybkimi haustami łąpał powietrze. Dobiegłem do niego. Miałem ochotę kopnąć go albo

walnąć pięścią w twarz, zamiast tego wydyszałem tylko:

– Dlaczego mnie zostawiłeś?

– Nie zostawiłem – wysapał Wronek. – Przecież biegłeś za mną.

– Zaczepiłem się o gwóźdź. Nie mogłem wyjść z piwnicy! On chciał mnie zabić!

– Eee tam, zabić. Chciał cię tylko nastraszyć. Zresztą mnie też kiedyś gonił, pamiętasz, i to z siekierą.

– Dupek jesteś! – krzyknąłem. – Zostawiłeś mnie!

– Ty, uważaj! – Przyskoczył do mnie i złapał za koszulę. – Odszczekaj to!

– Uciekłeś, zostawiłeś mnie! – Zbierało mi się na płacz. – To ty mnie namówiłeś na ten głupi numer, a potem zostawiłeś!

– Nie zostawiłem, widziałem, że za mną biegniesz!

Patrzyliśmy na siebie. On trzymał mnie za koszulę, ja bezradnie opuściłem ręce i próbowałem wytrzymać jego wzrok. Czułem, że zaraz do oczu napłyną mi łzy. Znowu przegrałem. On zawsze miał przewagę. Puścił mnie w końcu i klepnął w ramię.

– Ale mu przecież zwiąłeś, nie?

– Pijak mnie uratował.

– Jędrak jest w porządku. Mój ojciec mówi, że to żuł, ale on jest w porządku.

Pochyliłem się i ja z kolei oparłem dłonie o uda, próbując złapać oddech. Patrzyłem na Wronka spod opadających na oczy włosów.